

Biblioteka Główna Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu

Artykuł:

Barciński Florian: Możliwość uprzemysłowienia Wielkopolski a rolnictwo

Źródło:

Powszechne Wykłady Rolnicze W. T. K. R. : 8-9. III. 1938 r. Poznań: Wydawnictwo W.T.K.R., 1938, strony 91-106

Artykuł udostępniony cyfrowo w ramach zadań projektu pt. „Digitalizacja i udostępnianie online »Bibliografii gospodarki Wielkopolski 1919-39« H. Maciejewskiej” (SONB/SP/550684/2022)

Dr FLORIAN BARCIŃSKI

Możliwości uprzemysłowienia Wielkopolski a rolnictwo

Zagadnienie współzależności rozwoju przemysłu i rolnictwa jest tak skomplikowane, że o jego wyczerpującym przedstawieniu w krótkim referaciku nie może być mowy. W Polsce, w której jak wiadomo ogromna większość ludności żyje bezpośrednio z rolnictwa, rolnictwo jest niewątpliwie najważniejszą gałęzią życia gospodarczego, gałęzią, która decyduje o bogactwie i potędze państwa i o dobrobycie jego ludności. Gdy ono rozwija się pomyślnie, rolnicy kupują artykuły przemysłowe, przemysł znajduje pojemny rynek zbytu, rozwija się ożywiony handel, w miastach panuje ruch, rozwija się eksport, bilans handlowy kształtuje się dodatnio, budżet państwowy ma zapewnioną równowagę, pieniądź ugruntowaną podstawę — słowem wszystkie dziedziny życia gospodarczego rozwijają się wówczas harmonijnie i wykazują stały marsz ku górze. Lecz, aby rolnictwo mogło się należycie rozwijać i ze swej strony pobudzić do dalszego rozwoju inne gałęzie gospodarstwa narodowego, musi mieć odpowiednie ku temu warunki. Otóż jeżeli chodzi o Wielkopolskę to posiadała ona w okresie przedwojennym warunki dla rozwoju rolnictwa wyjątkowo korzystne. Mając zdrową strukturę agrarną i całkowicie unormowane stosunki demograficzne, rolnictwo nasze w całej rozciągłości korzystało z tych wszystkich dogodności, jakie były związane z przynależnością do państwa wysoko uprzemysłowionego. Miało więc z jednej strony dogodny i tani kredyt długo- i krótkoterminowy, tanie maszyny i narzędzia rolnicze, tanie nawozy sztuczne, tanie artykuły przemysłowe codziennego użytku, słowem to wszystko co umożliwia tanią, a zarazem intensywną produkcję rolną. Z drugiej zaś strony bogate miejskie i przemysłowe okręgi zapewniały b. pojemny rynek zbytu i stosunkowo wysokie ceny płodów rolnych.

Produkując tanio, a sprzedając drogo, rolnictwo wielkopolskie miało zapewnioną wysoką rentowność i mogło podciągnąć inne gałęzie gospodarstwa narodowego do swego poziomu.

Z chwilą odzyskania niepodległości sytuacja uległa radykalnej zmianie na niekorzyść rolnictwa. Znalazłszy się w granicach państwa rolniczego, gospodarczo niedorozwiniętego, bie-

dnego i wykazującego ogromne dysproporcje terytorialne, rolnictwo wielkopolskie przestało korzystać z taniego kredytu, z tanich maszyn, narzędzi rolniczych, nawozów sztucznych, środków transportowych, co niekorzystnie odbiło się na kosztach produkcji, które musiały ulec podwyżce. Jednocześnie z tym odpadł dawny pojemny rynek zbytu i chociaż przedstawienie się na rynek wewnętrzny odbyło się bez większych wstrząsów, to jednak ceny na nim kształtowały się dla rolnictwa bardzo niekorzystnie. Rentowność rolnictwa wybitnie się pogorszyła, pociągając za sobą przejście do bardziej ekstensywnych metod gospodarowania. Nastąpiło cofanie się rolnictwa i upadek większości przemysłu rolniczego, a w związku z tym ogólny zastój i zubożenie całej dzielnicy.

Tylko bardzo nieliczne gałęzie przemysłu rolnego zdołały się utrzymać na równi pochyłej. Natomiast wspaniale dawniej prosperujące młynarstwo, gorzelnictwo, krochmalnictwo, syropiarstwo, płatkarnictwo, słodownictwo i browarnictwo wykazują katastrofalny upadek.

Jeżeli dodamy do tego kompletny upadek przemysłu drzewnego, zwłaszcza tartacznictwa, które wyzyskuje 15—20% swej zdolności wytwórczej, a które uległo częściowo likwidacji, częściowo przeniesieniu na kresy wschodnie ku źródłom surowca drzewnego, a dalej kompletny upadek przemysłu nawozowego, fabryk maszyn rolniczych, przemysłu zapalczanego, tytoniowego i wódczanego, dezorganizację aparatu kredytowego i spółdzielni, to będziemy mieli obraz cofania się nie tylko samego rolnictwa i związanego z nim przemysłu rolnego, ale i prawie całego naszego przemysłu.

Silna pozycja cukrownictwa i nowopowstałe lub rozbudowane już dawniej istniejące dziedziny przemysłu chemicznego, elektrotechnicznego, papierniczego i konfekcyjnego nawet w drobnej mierze nie zdołały zrównoważyć strat poniesionych na innych odcinkach. W rezultacie proces gospodarczego cofania się Wielkopolski dotąd nie został powstrzymany i jeżeli mu się nie będzie przeciwdziałać na wielką skalę zorganizowaną akcją uprzemysłowienia, trwać będzie nadal. *Trwałe odrodzenie się gospodarcze Wielkopolski, a przede wszystkim rolnictwa nie będzie mogło nastąpić bez przebudowy struktury gospodarczej.* Odnosi się to zresztą i do innych ziem polskich. Taka przebudowa strukturalna, niezwykle szeroko przez p. wicepremiera Kwiatkowskiego zakrojona, już się od roku realizuje w związku z rozbudową Centralnego Okręgu Przemysłowego. Według zapewnień twórców planu C. O. P. ma on dać Wielkopolsce, zwłaszcza jej rolnictwu ogromne korzyści, przez stworzenie warunków zbliżonych do przedwojennych. Jak przed wojną Wielkopolska była dla Niemiec spichrzem zbożowym i dostawcą przetworów przemysłu rolnego, tak w przyszłości po całkowitym

zrealizowaniu planów C. O. P. ma być tym samym w stosunku do centralnych polskich ośrodków przemysłowych.

1. *Konkretnie biorąc plan uprzemysłowienia Polski ma stworzyć Wielkopolsce pojemny rynek zbytu dla tych gałęzi wytwórczości, które stanowiły o jej dobrobycie.*
2. *Ma poza tym stworzyć warunki dla rozwoju przetwórczego przemysłu metalowego, jako uzupełnienie ciężkiego przemysłu metalowego w C. O. P.*
3. *Prócz tego Wielkopolska ma zyskać wielkie możliwości ekspansji handlowej, ekspansji ludzi wykwalifikowanych a w pierwszym rzędzie kupców, przemysłowców i rzemieślników.*

Na pierwszy rzut oka program ten przedstawia się nader ponętnie. Jednakże bliższa jego analiza prowadzi do nieco odmiennych wniosków.

Już pierwsze zagadnienie wytworzenia dla Wielkopolski nowego rynku zbytu budzi pewne wątpliwości. Niewątpliwie związane z C. O. P. uprzemysłowienie kraju zmieni naszą sytuację rynkową radykalnie, ale będzie to mogło nastąpić dopiero w dalekiej przyszłości i bardzo powoli. W latach najbliższych nawet przy bardzo intensywnej rozbudowie C. O. P. nie będzie on w stanie stworzyć dla Wielkopolski poważniejszego rynku zbytu. Jeżeli weźmiemy całość C. O. P. i przyjrzymy się jego strukturze rolniczej, to łatwo przekonamy się, że jeszcze przez długi czas zdoła on zachować żywnością samowystarczalność. Na terytorium C. O. P. są obok obszarów wybitnie niedoborowych, duże obszary nadwyżkowe. Przylegające do Wisły powiaty: Iłżecki, Opatowski, Sandomierski, Stopnicki, Pińczowski, Jędrzejowski, cała południowa część wyżyny Lubelskiej, zwłaszcza rozległe ziemie Zamoyska i Hrubieszowska należą do najurodzajniejszych w Polsce terenów, mając znakomite gleby i warunki klimatyczne i wykazują stale nadwyżki zbożowe i hodowlane. Leżące wewnątrz C. O. P. one same będą w pierwszym rzędzie powołane do aprowizowania nowopowstających ośrodków przemysłowych. Nie będzie to dla nich zbyt trudne, bo we wspomniałych tamtejszych warunkach glebowych i klimatycznych i przy już dość znacznym postępie kultury rolnej tamtejszego rolnika, zwiększenie wydajności przy minimalnym nakładzie pracy i kapitału nie budzi żadnej wątpliwości.

Jeżeli nawet przyjmiemy, że tempo rozbudowy C. O. P. będzie tak szybkie, a napływ rolników przemysłowych tak wielki, że po pewnym czasie owe nadwyżkowe rolnicze tereny nie będą mogły pokryć zapotrzebowania, to daleko jeszcze do przejęcia tej roli przez Wielkopolskę. Rolę tę obejmą wówczas według wszelkiego prawdopodobieństwa blisko C. O. P. położone ziemie południowego Wołynia i Podola. Mają one najlepsze w Polsce warunki glebowe i klimatyczne, dotąd bardzo mało wykorzystane. Ich siła potencjalna jest bardzo wielka i jeżeli mo-

żemy się gdziekolwiek w Polsce spodziewać wydatnego zwiększenia wydajności ziemi, to przede wszystkim tam. Wykazując dużą żywotność i mając niższe koszty produkcji, ziemie te zdołały już teraz opanować górnośląski, a częściowo i warszawski, rynek, stwarzając rolnictwu naszemu groźną i trudną do pokonania konkurencję. Tym łatwiej będzie się im usadowić w C. O. Jakież z tego wypływa wnioszek? Wydaje się, iż nie popełni się błędu, jeżeli się stwierdza, iż C. O. nie stworzy Wielkopolsce *bezpośrednio* pojemnego rynku zbytu dla płodów rolnych. Nie oznacza to oczywiście, iż z czasem C. O. nie poprawi sytuacji rynkowej w Polsce, i że Wielkopolska w poprawie tej nie będzie partycypować. W każdym bądź razie będzie się to mogło stać tylko pośrednio, a mianowicie przez odciążenie innych rynków, a przede wszystkim warszawskiego, łódzkiego i górnośląskiego, które wówczas w całości przypadną Wielkopolsce i Pomorzu. Ewolucja pójdzie niewątpliwie w tym kierunku, ale jest to kwestja dość dalekiej przyszłości, a nie lat najbliższych.

Podobnie rzecz się przedstawia w odniesieniu do rynku zbytu przetworów przemysłu rolnego, tylko że tu wchodzi w rachubę jeszcze i inne czynniki, które w przyszłości układać się będą dla Wielkopolski raczej niekorzystnie. Trzeba tu przede wszystkim stwierdzić, że o ile w Wielkopolsce przetwórstwo rolne wykazuje pewien zastój, lub nawet cofanie się, to w przylegających do Wisły powiatach woj. Kieleckiego, a jeszcze bardziej w Lubelszczyźnie, na południowym Wołyniu i na Podolu wykazuje ożywiony rozwój. Dotyczy to głównie przetworów owocowych, warzywniczych, młynarstwa, a częściowo i przemysłu ziemniaczanego i mięsnego. Wbrew przypuszczeniu, iż przetwórstwo rolne nie będzie korzystać z przywilejów w C. O. i że nie będzie tam stwarzać niepotrzebnie konkurencji istniejącym na zachodzie zakładom, zakłady takie są w C. O. budowane. *I w tej więc dziedzinie Wielkopolska napotkała w C. O. na konkurentów* i rynek ten będzie dla niej częściowo zamknięty, tym więcej, że obok dogodnych warunków geograficznych zakłady w C. O. korzystać będą z przeróżnych ulg i przywilejów, czego u nas nie będzie.

Wydaje się, iż jeżeli chodzi o niezmiernej wagi fakt przyszłego układu stosunków produkcyjnych w Polsce, to dotychczasowe dominujące stanowisko Wielkopolski w niektórych dziedzinach przemysłu rolnego a la long utrzymać się nie da.

Zajmując tylko 7% obszaru Polski, Wielkopolska produkuje: cukru około 40%, spirytusu około 36%, krochmalu około 69%, syropu około 65%, glukozy około 60%, dekstryny około 10%.

Otóż o ile weźmiemy pod uwagę, iż najważniejszym problemem gospodarstwa narodowego Polski jest podniesienie rolnictwa, oraz to, że w akcji zmierzającej do podniesienia rolnictwa niezmiernie ważną rolę odgrywa przemysł rolny, zwłaszcza

cukrowniczy i ziemniaczany, to niewątpliwie będziemy w przyszłości świadkami wielkich w tej dziedzinie przemian terytorialnych.

Obecnie sytuacja przedstawia się tak, że tam, gdzie rolnictwo stoi najniżej, gdzie istnieje największy nadmiar rąk do pracy, gdzie przemysł rolny miałby do spełnienia ważne funkcje pionierskie szerzyciela kultury rolnej — tam go brak. Tam zaś, gdzie rolnictwo stoi najwyżej i gdzie tej opieki ze strony przemysłu rolnego potrzebuje stosunkowo mniej, tam tego przemysłu jest najwięcej. Musimy się liczyć z tym, że w przyszłości woj. centralne i wschodnie, a zwłaszcza południowo-wschodnie coraz natarczywiej domagać się będą zwiększenia kontyngentów odpędu spirytusu i dążyć będą do rozbudowy przemysłu rolnego. Żadna organizacja nie powstrzyma tych ziem od budowy nowych cukrowni, gorzelni, krochmalni itp., choć istniejące na zachodzie Polski nie będą w stanie wyzyskać swej zdolności produkcyjnej. Nie musi to oczywiście być równoznaczne z upadkiem przemysłu rolnego w Wielkopolsce, ani nawet z powstrzymaniem jego rozwoju, gdyż w miarę wzrastania ludności i jej możliwości, oraz uprzemysłowienia kraju, będzie się zwiększać pojemność rynku zbytu, ale relatywnie, stosunkowo spodziewać się można znacznie szybszego i większego rozwoju tego przemysłu raczej w innych dzielnicach, niż w Wielkopolsce. I w tej więc, tak bardzo ważnej dla rolnictwa Wielkopolskiego dziedzinie ewolucja nie będzie się dla nas przedstawiać zbyt korzystnie.

Jakżeż przedstawia się sprawa w innych dziedzinach wytwórczości?

Druga ważna dla Wielkopolski dziedzina przemysłu, przemysł drzewny, a w pierwszym rzędzie *tartacznictwo* nie znajduje w obecnym układzie stosunków prawie żadnych szans rozwojowych. Po prostu nie ma ono tutaj dostatecznych podstaw surowcowych. Wspaniały rozwój tartacznictwa przed wojną był wynikiem specjalnego układu stosunków handlowych niemieckorozyjskich.

Chodziło mianowicie o ściągnięcie w granice dawnych Niemiec drzewa surowego, które przecierano tuż przy granicy i wysyłano dalej w stanie półobrobionym na zachód. Sprzyjał temu układ dróg wodnych. Obecnie sytuacja zmieniła się gruntownie. W interesie naszego gospodarstwa narodowego nie leży transport surowca drzewnego na kresy zachodnie. Daleko racjonalniej jest przecieranie go na miejscu u źródeł, a więc na wschodzie kraju. Tartacznictwo Wielkopolskie ograniczać się musi do surowca miejscowego, którego jest mało. Okazało się ono kilkakrotnie za wielkie, toteż musiało ulec likwidacji lub translokacji. Sporo tartaków przeniosło się na wschód. Reszta wegetuje i nie ma żadnych widoków poprawy.

Trzecia ważna gałąź naszego przemysłu — mianowicie przemysł metalowy wraz z przemysłem maszyn i narzędzi rolniczych przedstawia obraz zupełnego upadku. Według zapewnień twórców C. O. ma się on przyczynić do odbudowy tego przemysłu w Wielkopolsce. Wydaje się to jednak mało prawdopodobne.

Trzeba będzie żelazo dla odlewni i stal dla wyrobu maszyn i różnych instrumentów, a co najważniejsze węgiel sprowadzać ze Śląska odległego o 300 km lub z C. O. odległego o przeszło 400 km.

Poza tym przemysł ten nie może u nas korzystać z taniego prądu elektrycznego, toteż będzie on produkował u nas drożej niż w C. O. i na Śląsku, a nawet niż w okręgu podwarszawskim, gdzie uregulowanie Wisły umożliwi tani dowóz surowców i półfabrykatów metalowych. Również przywileje w C. O. działać będą dla tutejszego przemysłu metalowego niekorzystnie i zachęcone będą jednostki energiczniejsze do przenoszenia swoich warsztatów w tamte strony, niż do ich rozbudowy tutaj.

Jeżeli więc nie zmieni się układ sił produkcyjnych w Wielkopolsce, to i ta dziedzina przemysłu nie będzie się mogła rozbudować, a C. O. będzie tu raczej czynnikiem hamującym.

Stosunkowo najbardziej realnie przedstawia się możliwość ekspansji handlowej, oraz ekspansji ludzi do C. O. i dalej na wschód. Niewątpliwie leży to w interesie całej Polski i w interesie poszczególnych jednostek Wielkopolan, ale dla Wielkopolski kryje duże niebezpieczeństwo. Odpływ najbardziej rzutkiego elementu ludzkiego z Wielkopolski może spowodować osłabienie jej siły odpornej w walce z gospodarczym naporem Niemców od zewnątrz, oraz Niemców i Żydów od wewnątrz. Naporu tego lekceważyć nie można. Wielkopolska musi stać na straży jej interesów gospodarczo-narodowych, toteż wszystko cokolwiek by mogło osłabiać siłę jej oporu, chociażby było połączone z dużymi korzyściami gdzie indziej, musi być z góry uznane za szkodliwe. Nadmierna ekspansja ludzi rzutkich była by takim osłabieniem Wielkopolski. Ludzie tacy powinni i muszą mieć stworzone na miejscu odpowiednie warunki i placówki do pracy.

Reasumując wszystko stwierdzamy, że C. O. nie stworzy Wielkopolsce ani bezpośredniego pojemnego rynku zbytu dla płodów rolnych i artykułów przemysłu rolnego, ani nowych gałęzi przemysłu, korzyści zaś jakieby ewentualnie Wielkopolska odniosła z ekspansji handlu i ludzi kryją w sobie niemałe niebezpieczeństwo. Od będącej zatem w pełnym toku przebudowy strukturalnej gospodarstwa polskiego rolnictwo Wielkopolski poprawy wielkiej spodziewać się nie może.

Musi ona zatem szukać dla siebie innych dróg i sposobów podźwignięcia swego gospodarstwa do dawnego poziomu. Gdzie ich szukać i jakie są widoki uprzemysłowienia Wielkopolski, a w związku z tym i pośrednie poprawy rolnictwa? Sądzę, że możli-

wości są bardzo duże, lecz ich realizacja wymagałaby dużego wysiłku, dużego okresu powolnej przebudowy strukturalnej, śmiałości decyzji, a nawet pewnej zmiany nastawienia psychicznego.

Najbardziej realne i najszybsze rezultaty przyniosłyby Wielkopolsce umożliwienie taniego dowozu niektórych surowców, zwłaszcza węgla, surowki żelaza, stali, drzewa, fosforytów, pirytów, oraz potanień kosztów przewozu tych masowych wytworów, które Wielkopolska wywozi do innych dzielnic. Tanie surowce stworzyłyby w Wielkopolsce daleko więcej możliwości uprzemysłowienia, aniżeli bezpośrednie oddziaływanie C. O. P.

Drugą dziedziną, która przyniosłaby możliwie szybkie rezultaty, to zmiana polityki monopolów: solnego, tytoniowego i spirytusowego, które utrudniają rozwój niektórych gałęzi przemysłu, mających w Wielkopolsce naturalne podstawy egzystencji.

Wszystko to jednakże mogłoby mieć skutek tylko połówiczny i na długą metę ciężkiej sytuacji Wielkopolski nie zmieniłoby.

Trwałe, na okres pokoleń działające odrodzenie, może nastąpić tylko na podłożu oparcia przemysłu Wielkopolskiego o lokalne surowce, które dotąd pozostają prawie nietknięte. Nie posiadamy jakichś wyjątkowo wielkich bogactw kopalnianych, ale to co mamy — odpowiednio wyzyskane — otwiera przed Wielkopolską poważne możliwości przemysłowe.

Wielkopolska posiada tego rodzaju bogactwa kopalniane, które w okresie liberalizmu gospodarczego, pełnej swobody wymiany towarowej były niedoceniane. Obecnie w związku z przemianami gospodarstwa światowego, z potęgowaniem się autarkizmu poszczególnych gospodarstw narodowych, a jeszcze bardziej w związku z kolosalnym postępem techniki i zdumiewającymi wynalazkami, kopaliny te nabrały bardzo dużej wartości. Przed ich wyzyskaniem otworzyły się nowe, bardzo szerokie możliwości.

Dotyczy to przede wszystkim węgla brunatnego, soli kamiennej, soli potasowej i torfu.

Węgiel brunatny.

Wielkopolska posiada ogromne złoża węgla brunatnego, ciągnące się szerokim półkolem na obszarze około 2 000 km². Zasoby jego oceniane są na około 5 miliardów ton, co nawet przy b. dużych rozmiarach eksploatacji mogłoby wystarczyć na setki lat. Grubość pokładów wynosi przeciętnie od 2 do 4 m, a tu i ówdzie dosięga 6 metrów. Zalegają na głębokości około 90 m, choć zdarzają się nawet na 13 m pod cienką warstwą żwirów i gliny polodowcowej.

Jakość węgla jest dość dobra — daje on 4 000 kal. i pozostawia tylko 4% popiołu, a zatem przeciętnie 3 razy mniej, niż

węgiel kamienny z zagłębia Krakowskiego. Porównać go można z najlepszymi gatunkami węgla łużyckiego, który przecież jest przedmiotem kolosalnej eksploatacji.

Terenowe warunki eksploatacji są naogół niekorzystne, kopalnie muszą walczyć z dopływem wody podskórnej, jednakże pokonanie tych trudności przy dzisiejszym stanie techniki górniczej byłoby stosunkowo bardzo łatwe.

Dotychczasowe próby wykorzystania węgla brunatnego nie dały poważniejszych wyników, czego przyczyną była słabość finansowa przedsiębiorców, a przede wszystkim wadliwość samego założenia, zmierzającego do zastąpienia węgla kamiennego brunatnym.

Otóż w takim państwie, jak Polska, posiadającym nadmiar węgla kamiennego, węgiel brunatny nie może stanowić dla niego bezpośredniej konkurencji. Nie może on być przewożony na większe odległości i musi być zużywany w bezpośrednim sąsiedztwie miejsc wydobywania. Nie mogąc docierać do odleglejszych miast i ośrodków przemysłowych, może być z łatwością przesyłany w postaci energii elektrycznej. I tu właśnie węgiel brunatny może i powinien się stać podstawą elektryfikacji Wielkopolski.

Otworzenie w różnych punktach 3—4 kopalni węgla brunatnego i zbudowanie przy nich wielkich okręgowych elektrowni, pozwoliłoby na zasilenie całej Wielkopolski w prąd elektryczny w cenie 8—10 groszy za kilowat przy co najmniej 10% rentowności zainwestowanego kapitału.

Tak tanie źródło energii elektrycznej otworzyłoby przed Wielkopolską zupełnie nowe możliwości. Mogłoby ono powołać do życia w naszych zamierających miasteczkach setki i tysiące zmechanizowanych warsztatów rzemieślniczych i drobnych fabryczek, jak to np. ma miejsce na Łużycach i w północnej Saksonii, gdzie elektryfikacja na węglu brunatnym doprowadziła do zupełnego przekształcenia struktury gospodarczej kraju i wysokiego dobrobytu jego mieszkańców.

Zmodernizowanie i podniesienie techniczne rzemiosła w naszych miasteczkach, oraz umożliwienie powstawania drobnych fabryczek, czy to drobnej galanterii metalowej, czy wyrobów z drzewa, meblarstwa, zabawkarstwa, trykotarstwa odpowiadałoby najbardziej strukturze i charakterowi miast Wielkopolskich. Ożywiłoby je i podniosło gospodarczo i w rezultacie wciągnęłoby w orbitę ich oddziaływania bliższą i dalszą okolicę, co nie pozostałoby bez korzystnego wpływu na rolnictwo. Wiadomo jest bowiem, czym jest dla rolnictwa dobrze prosperujące miasteczko i siła nabywcza jego mieszkańców. Dziś, jak wiadomo, nasze prowincjonalne miasta i miasteczka przedstawiają obraz zupełnej martwoty i cofania się na całej linii, co może najbardziej odczuwa na sobie rolnictwo.

Można być głęboko przeświadczonym, że elektryfikacja na węglu brunatnym byłaby najprostszą i najłatwiejszą drogą wiodącą do odrodzenia życia gospodarczego naszych miast. Lecz, aby to mogło nastąpić, energia elektryczna musi być tania i dostępna nawet dla najmniejszego i najbiedniejszego warsztatu produkcyjnego.

Istnieją wprawdzie zmierzające do tego samego celu plany elektryfikacji Wielkopolski w oparciu o dowożony węgiel górnośląski. Zamierza się dużą rozbudowę okręgowych elektrowni w Kaliszu i w Poznaniu. Skoro jednakże z góry zakłada się, iż mają one być źródłem monopolicznych zysków samorządów miejskich i z góry ustala się cenę prądu na około 60 groszy za kilowat dla światła i około 20—25 groszy dla siły, to z całą pewnością można twierdzić, iż nie da to absolutnie żadnych rezultatów ogólnie gospodarczych.

Poza elektryfikacją węgiel brunatny może się stać podstawą wielu gałęzi przemysłu chemicznego. Liczne nowe wynalazki pozwalają na wytwarzanie z węgla brunatnego wielu artykułów, począwszy od smarów i benzyny, a skończywszy na kauczuku sztucznym, mydle i perfumach.

Z dokładnie takiego samego jak nasz węgla brunatnego, wytworzyły Niemcy w roku 1937 przeszło 1 000 000 ton smarów i benzyny, oraz mnóstwo podstawowych materiałów dla dalszej przeróbki chemicznej. Coś podobnego oczywiście w odpowiednio mniejszej skali, mogłoby powstać i u nas. Zatem przy wspomnianych 3—4 kopalniach i okręgowych elektrowniach powinny powstać przetwórcze zakłady chemiczne, któreby dostarczały produktów wyjściowych dla dalszej przeróbki w przetwórczym przemyśle chemicznym, farmaceutycznym, barwnikarskim itp.

Węgiel brunatny mógłby poza tym odegrać niemałą rolę w podniesieniu naszego przemysłu mineralnego. Nasze cegielnie, fabryki wyrobów ceramicznych i huty szklane, dysponując na miejscu doskonałym surowcem, mają wysokie koszty produkcji głównie wskutek wysokiej ceny węgla kamiennego. Nie ulega wątpliwości, iż część ich, zwłaszcza te które istnieją lub mogłyby powstać w pobliżu przyszłych kopalń węgla brunatnego mogłyby z powodzeniem stosować go w produkcji. Mając w ten sposób zapewniony tani opał, a więc i obniżkę kosztów produkcji, oraz ewentualną od dawna przyrzekaną obniżkę taryfy przewozowej na kolejach, nasz przemysł mineralny mógłby wyjść na szerszy ogólnokrajowy rynek zbytu, co by mu pozwoliło na pełniejsze wykorzystanie urządzeń i zdolności wytwórczej.

Jak z tego widać, możliwości wykorzystania naszego węgla brunatnego są bardzo rozległe i w skutkach swych dla Wielkopolski byłyby bardzo korzystne.

Sól kamienna.

Wóśiel brunatny nie jest jedynym bogactwem kopalnianym Wielkopolski.

Posiada ona prócz tego kolosalne, dotąd minimalnie wyzyskane, złoża soli kamiennej.

Występują one na Kujawach i w Północnej części Wielkopolski w postaci słupów solnych.

Słup solny w Inowrocławiu mierzy 1 km sześcienny i zawiera około 1 miliarda ton czystej soli. Podobnych rozmiarów są słupy solne w Górze, w Wapnie. Prócz tego znany jest pokład solny w Szubinie, lecz na tak wielkiej głębokości, że o jego eksploatacji nie może być mowy. Ciągnie się on prawdopodobnie od północno zachodnich granic Wielkopolski szerokim łukiem przez Kujawy aż poza Konin i Koło i mierzy przeszło 400 m grubości. Zasoby soli kamiennej w Wielkopolsce nie zostały dotąd nawet w przybliżeniu obliczone, w każdym bądź razie wynoszą wiele miliardów ton i praktycznie biorąc są niewyczerpalne. Mogłaby się ona stać podstawą potężnego górnictwa, niestety dotąd nasze złoża solne są wyzyskane w stopniu minimalnym. Przed wojną Niemcom nie zależało na rozbudowie tego górnictwa, gdyż posiadali oni na swoim terenie jeszcze bogatsze złoża solne. W Polsce zaś nie może się należycie rozwinąć wskutek polityki monopolu solnego, który popiera państwowe kopalnie soli w Wieliczce i Bochni.

Warunki wydobywania są u nas bez porównania korzystniejsze, aniżeli w Małopolsce, gdzie trzeba konserwować dziesiątki kilometrów starych chodników i wybranych komór, co oczywiście przedraża produkcję. Nasze kopalnie tego nie potrzebują, a będąc dobrze urządzone mogłyby swobodnie zaopatrzyć w sól całą Polskę. Tymczasem monopol solny płaci za sól z Małopolski o 50% drożej niż prywatnej kopalni w Wapnie, a pomimo to kopalnia ta napewno nie ponosi straty. Gdyby więc nastąpiło zrównanie warunków dla kopalni Małopolskich z Wielkopolskimi, wówczas dzięki lepszym warunkom eksploatacyjnym i bogatszym złożom tutejszym, nasze górnictwo solne wyeliminowałoby całkowicie z rynku sól Małopolską.

Stałoby się to przede wszystkim z korzyścią dla Wielkopolski, a jednocześnie i dla całej Polski, bo doprowadziłoby do obniżenia ceny soli, a więc i do zwiększenia konsumpcji, zwłaszcza dla celów przemysłowych i hodowlanych.

Pełne wyzyskanie możliwości górnictwa solnego w Wielkopolsce pozwoliłoby z jednej strony na otwarcie nowych kopalń, zwiększenie ilości robotników, zwiększenie przewozów na niektórych liniach kolejowych, a z drugiej na podjęcie eksportu, który w dzisiejszych warunkach rozwijać się nie może, oraz na poważną rozbudowę przemysłu chemicznego, dla którego sól kamienna stanowi jeden z podstawowych surowców.

Sól potasowa.

Z solą kamienną łączy się u nas występowanie daleko ważniejszych gospodarczo złóż soli potasowej. Odkryto je stosunkowo dawno, bo już w latach 1907 — 1910 w kilku miejscowościach na Kujawach, ale ponieważ nie przeprowadzono szczegółowych badań, przeto nie znamy ani wielkości, ani warunków ich występowania, a co za tym idzie możliwości eksploataowania.

Wprawdzie przed wojną rozpoczęto wstępne badania, ale wkrótce je zarzucono, grzebiąc w ten sposób na długie lata nadzieje powołania do życia na Kujawach górnictwa potasowego.

Jaka była przyczyna tego, trudno powiedzieć, wydaje się jednak, iż tkwiła ona w polityce Niemieckiego Kalisyndykatu, który, mając w swym ręku faktyczny światowy monopol potasowy i dysponując olbrzymimi złożami tych soli w Niemczech, nie był zainteresowany w otwieraniu nowych kopalń, zwłaszcza na ziemiach polskich.

Co jednakże w przedwojennych warunkach górnictwa i przemysłu potasowego Niemiec mogło być uważane za słuszne i celowe, to w Polsce Niepodległej może się przedstawiać zupełnie inaczej.

Złoża potasowe w Małopolsce wschodniej nie są znów tak wielkie, abyśmy mogli nie interesować się złożami Wielkopolsko-Kujawskimi. Są one niewątpliwie dość znaczne, co zresztą potwierdzają dawniejsze próbne wiercenia.

Wykazały one, iż wewnątrz Inowrocławskiego słupa solnego znajdują się gniazda soli potasowej na głębokości 538 m o grubości 5 m — 817 m o grubości 27 m — 907 o grubości 3 m.

W słupie solnym w Wapnie:

Na głębokości 352 m o grubości 3—12 m, na głębokości 873 m o grubości 3—12 m.

Największe jednakże złoża soli potasowych odkryto w cechsztyńskim pokładzie solnym w Szubinie na głębokości od 1 700 do 2 063 m, co czyni je niemożliwymi do eksploatacji.

Praktyczne zatem znaczenie mogłyby mieć tylko złoża w Inowrocławiu i Wapnie.

Gdyby dokładniejsze badania geologiczne wykazały możliwość stworzenia w Wielkopolsce górnictwa potasowego, zarówno przemysł chemiczny Wielkopolski, jak i jej rolnictwo znalazłoby w nim nowy i to bardzo poważny czynnik rozwoju.

Lecz zachodzi pytanie czy wobec istnienia w Małopolsce bogatych złóż soli potasowych byłoby wskazane tworzenie tego przemysłu w Wielkopolsce.

Gdybyśmy na to zagadnienie patrzyli statystycznie z punktu widzenia chwilowego układu stosunków gospodarczych, można by dojść do wniosku negatywnego. Inaczej rzecz się przedsta-

wia z punktu widzenia dynamiki gospodarczej, z punktu widzenia przyszłego układu stosunków produkcyjnych.

Otóż w tym przyszłym układzie stosunków gospodarczych sole potasowe odegrają rolę pierwszorzędną. Surowiec ten występuje w przyrodzie dość rzadko, tymczasem jego zastosowanie w przemyśle chemicznym wzrasta nieomal z dnia na dzień. Tego rodzaju przemysł jest u nas dopiero w zaczątku i niewątpliwie w przyszłości rozwinie się bardzo. Wzrośnie też zużycie soli potasowych w rolnictwie. Raz ze względu na to, że poza woj. zachodnimi, łódzkim i warszawskim, reszta Polski nie zużywa ich prawie wcale, a zużywać będzie musiała, a drugi raz ze względu na wyjaławienie gleby w okresie ekstensywnej gospodarki kryzysowej i konieczności zwiększenia wydajności ziemi.

Nie zapominajmy o tym, że obecna nadwyżka zbożowa Polski jest nietyle wyrazem rzeczywistej nadprodukcji, ile niedojadania ludności wiejskiej, oraz o tym, że co roku przybywa nam 400 000 nowych obywateli, dla których emigracja jest zamknięta i których wyżywienie powodować będzie konieczność zwiększenia produkcji rolnej o około 1 000 000 kwintali rocznie. O ile na krótką metę nie sprawi to rolnictwu żadnej trudności, o tyle w przyszłości zmuszać je będzie do podjęcia intensywnej gospodarki, a zatem i do zwiększenia stosowania nawozów, a między innymi i potasowych. Według obliczeń inż. Strączyńskiego zużycie tych nawozów wzrośnie do r. 1945 do 215 000 ton czystego tlenku potasu, do czego będzie potrzeba około 15 000 000 ton surowca. Takiej ilości surowca kopalnie małopolskie nie będą mogły dostarczyć i wówczas zajdzie konieczność albo importu z zagranicy, co byłoby ze wszech miar niewskazane, albo eksploatacji nowych złóż w Wielkopolsce. Zatem dla Małopolski nie będzie tu żadnej groźnej konkurencji. Wielkopolska mogłaby jej pozostawić całą Polskę, za wyjątkiem swego terenu, gdyż mogłaby ponadto oprzeć się na eksporcie, do czego ma lepsze niż Małopolska warunki geograficzne.

Zresztą gdyby nawet rynek wewnętrzny okazał się mniej pojemny i gdybyśmy założyli, że Małopolska mogłaby go w całości nasycić, to i wówczas powinniśmy własne złoża w pełni wyzyskać. Wszak wielki program inwestycyjny, opracowany dla całej Polski, wyznacza Wielkopolsce rolę okręgu żywicielskiego. I chociaż, jak sędzę, nie może się ona do tej jednostronnej roli ograniczyć, to aby ją mogła należycie spełnić, musi mieć ku temu odpowiednie warunki gospodarcze i techniczno-produkcyjne. Musi zatem mieć wszystko, co ułatwia intensyfikację gospodarstwa rolnego, a między innymi tanie własne nawozy potasowe, a nie sprowadzane z odległego o 900 km Kałusza.

O ile by więc tylko istniała możliwość stworzenia u nas górnictwa i przemysłu potasowego dalsze uzasadnianie jego potrzeby i znaczenia dla Wielkopolski wydaje się całkiem zbędne.

Należy dodać, iż górnictwo potasowe wywarłoby ogromny, ze wszech miar korzystny wpływ na potaniecie wydobycia soli kamiennej. Sól potasowa występuje bowiem w soli kamiennej w postaci gniazd, a jej wydobywanie powoduje zwykle konieczność równoczesnego wydobywania soli kamiennej, jako produktu ubocznego. W tym właśnie tkwi tajemnica taniości soli niemieckiej, którą Niemcy wydobywają w kolosalnej ilości ubocznie i mogą nią zalewać po cenach bezkonkurencyjnych wszystkie rynki świata. Dopiero w związku z eksploatacją soli potasowych, nasz przemysł chemiczny dysponowałby taną solą kamienną i dopiero wówczas moglibyśmy przystąpić do jej eksportu na większą skalę.

Prócz węgla brunatnego, soli kamiennej i potasowej Wielkopolska posiada wielkie *złoża wapieni*, które mogłyby się stać podstawą dla stworzenia przemysłu cementowego, a obecnie są mało wyzyskane z powodu tego, iż taryfy kolejowe utrudniają przewóz wapna palonego na odległość ponad 100 km. To samo odnosi się do naszych *złóż gipsu*, których mamy stosunkowo b. dużo, oraz do *wapna ławkowego*.

Pokłady torfu i licznie występujące *rudę darniowe* mogłyby być w znacznie szerszej, niż dotąd mierze eksploatowane, lecz dla przemysłowego zastosowania nasze torfowiska są zbyt małe, zaś huty górnośląskie nie są należycie przystosowane do przetapiania rud darniowych.

Racjonalne zużytkowanie torfowisk jest możliwe przez oparcie na nim elektrowni i chemicznego zakładu przetwórczego. Do tego celu potrzebne jest torfowisko conajmniej 1000 ha, a takich u nas niema. W przeciwnym razie niemożliwym jest zamortyzowanie zakładu, który, wobec szybkiego wyczerpania się torfowiska, musiałby się szybko przenieść w inne miejsce.

Znaczenie więc torfu w akcji uprzemysłowienia Wielkopolski nie będzie duże i nie przekroczy zasięgu lokalnego. To samo można powiedzieć o rudach darniowych, których pokłady są b. cienkie i szybko się wyczerpują. Intensywniejsza ich eksploatacja może mieć pewne znaczenie dla poszczególnych miejscowości.

Osobna wzmianka należy się ropie naftowej.

O jej występowaniu na razie nic konkretnego nie można powiedzieć, tereny bowiem jej przypuszczalnego występowania nie były pod tym kątem widzenia badane.

Państwowy Instytut Geologiczny terenami Kujawskimi nie interesował się i po bardzo powierzchownych oględzinach wydał opinię zasadniczo negatywną. Krańcowo odmienną jest opinia światowej sławy geologa naftowego Karola Bohdanowicza, jak również St. Olszewskiego i Ermischa.

W zupełnie takich samych warunkach geologicznych w okolicach Hanoweru Niemcom udało się uzyskać bardzo dobre wy-

niki wierceń. Dziś Niemcy produkują rocznie 400.000 ton ropy gdy Polska, która jeszcze w roku 1909 dawała przeszło 2.000.000 ton ropy, dała ostatnio tylko 501.000 ton. Ten katastrofalny upadek polskiego górnictwa naftowego i zbliżająca się nieuchronna konieczność importu przetworów ropnych z zagranicy, powinien być nadto wystarczającym powodem do podjęcia na Kuja-wach szczegółowych badań i próbnych wierceń, które zresztą mają być jeszcze w bieżącym miesiącu podjęte. Trudno przewi-dzieć ich rezultat, ale wiele przemawia za wynikiem pozytyw-nym. Czymby to było dla Wielkopolski, to każdy z nas dobrze rozumie. Byłby to w każdym razie potężny zastrzyk energii życiodajnej i zapowiedź stworzenia nowego wielkiego okręgu przemysłowego.

Na terenach bowiem przypuszczalnego występowania ropy naftowej istnieją ponadto złoża węgla brunatnego, soli kamien-nej i potasowej, wapieni i gipsu, a więc wszelkie dane dla gór-nictwa, elektryfikacji, przemysłu mineralnego i chemicznego.

Tak by się w ogólnych zarysach przedstawiały możliwości uprzemysłowienia Wielkopolski na podłożu lokalnych bogactw kopalnianych. Jak widzieliśmy są one bardzo poważne i w skut-kach swych dla Wielkopolski daleko sięgające, bo do gruntu zmieniające dotychczasową jej strukturę gospodarczą.

Możliwości te na tym się jednak nie wyczerpują. Przewi-dując ewolucję stosunków gospodarczych w Polsce na dalszą przyszłość można się ich dopatrywać w wielu innych dziedzi-nach przemysłu.

Wielkopolska posiada wszelkie dane dla stworzenia u sie-bie przemysłu włókienniczego. Byłoby to nawiązanie do starych tradycji, boć przecież jeszcze w XVIII wieku Wielkopolska, a nie inne ziemie Polski, była główną siedzibą polskiego włó-kiennictwa.

Wprawdzie czyta się i słyszy często twierdzenie, jakoby przemysł włókienniczy w Polsce był przeinwestowany i ponad nasze potrzeby rozbudowany i że wobec tego tworzenie nowych fabryk nie miałoby racji bytu. Nic błędniejszego!

Nawet największa gałąź naszego przemysłu włókienniczego, a mianowicie bawełniany okaże się wkrótce za mały. Wprawdzie dziś jeszcze z łatwością pokrywa zapotrzebowanie, ale tylko dla-tego, że konsumcja wyrobów bawełnianych jest w Polsce nie-słychanie mała. Pod tym względem kroczymy na szarym końcu wśród wszystkich narodów europejskich. W miarę poprawy by-tu, a przecież nastąpić to musi i w miarę dalszego przyrostu ludności, konsumcja będzie stale wzrastać. Gdyby wzrosła już nie do poziomu dzielnic zachodnich, ale choćby tylko woj. cen-tralnych, przemysł łódzki, pracując dzień i noc na 3 zmiany, da-leki będzie od zaspokojenia potrzeb.

Powstanie wówczas konieczność rozbudowy nowych fabryk. Już dziś zbliżamy się do tego stanu. Okręg łódzki produkuje

o 25% więcej, niż w okresie najwyższej koniunktury roku 1929, słyhać też o projektach budowy wielkich fabryk włókienniczych w C. O. P.

Dlaczego one nie miały powstać w Wielkopolsce, tylko tam? Wszak posiadamy lepsze warunki geograficzne i stanowimy najpojemniejszy rynek zbytu dla artykułów tego przemysłu. Bawełna miałaby z Gdyni bliżej do Poznania, niż do Łodzi, Częstochowy lub Rzeszowa.

W jeszcze większej mierze odnosi się to do przemysłu wełnianego. Jego całkowita zdolność wytwórcza oceniana jest na 34.000.000 kg przędzy i sukna rocznie, czyli zaledwie 1 kg na osobę. Za rok — dwa stanie on u kresu swej zdolności wytwórczej i będzie musiał być rozbudowany. Należy uczynić wszystko, ażeby się to stało na terenie Wielkopolski, u źródła najwyższej jakościowo produkcji wełny, na miejscu najpojemniejszego rynku zbytu, w pobliżu źródeł importu surowca i eksportu sukna.

Równie korzystne byłyby widoki stworzenia przemysłu lnianego i jutowego. Przemysł lniany jest w Polsce właściwie mówiąc w I stadium rozbudowy, a jako oparty na surowcu krajowym cieszy się życzliwym poparciem rządu, wojska, przemysłu cukrowniczego itd.

Wprawdzie Wielkopolska nie produkuje wiele lnu, produkowany zaś daje włókno nieco krótkie, co zresztą nie ma większego znaczenia. Sądzić można, że podniesienie ilości i jakości produkowanego lnu nie było zbyt trudnym. Sprzyjają temu nasze lekkie tu i ówdzie podmokłe nad jeziorami gleby, oraz duża ilość jezior, wód, które przy przygotowawczej przeróbce lnu odgrywają dużą rolę. Ostatnie zaś wynalazki z dziedziny kotonizacji lnu czynią kwestię długości włókna bezprzedmiotową.

Wszystko więc przemawia za tym, że Wielkopolska mogła by się stać nowym okręgiem polskiego włókiennictwa. Jestem tak głęboko przeświadczony o możliwości i celowości jego powstania, jak i o możliwości stworzenia w Wielkopolsce elektryfikacji, górnictwa, przetwórczego przemysłu metalowego, potasowego i chemicznego. Należy tylko wykorzystać zbliżający się najodpowiedniejszy moment i nie dać się wyprzedzić żydowskim przemysłowcom, którzy na naszym terenie przemysłu tego celowo nie tworzą. Podtrzymują oni sztucznie i celowo przeświadczenie o przeinwestowaniu fabryk, bo chcą sami sytuację wyzyskać.

Szczególnie wielką rolę w akcji podniesienia gospodarczego Wielkopolski może odegrać specjalna dziedzina włókiennictwa, a mianowicie jedwabnictwo.

Podstawą hodowli jedwabników jest morwa. Otóż nasze warunki klimatyczne i glebowe najzupełniej odpowiadają wymaganiom morwy. Udaje się ona doskonale i bez żadnej szkody znosi nawet dość ostre mrozy.

Wartość odżywcza liści w niczym nie ustępuje morwie francuskiej i włoskiej. Jeszcze lepsze są warunki społeczno-gospodarcze. Posiadamy nadmiar ludności wiejskiej małorolnej i bezrolnej, która daremnie szuka zatrudnienia w miastach i przemysle, a bramy emigracyjne ma zamknięte. Ludność ta bardzo łatwo mogłaby znaleźć uboczne zajęcie w hodowli jedwabników. Trzeba tu zaznaczyć, że jedwabnictwo rozwija się dobrze właśnie w krajach o podobnej do naszej strukturze społeczno-demograficznej, jak w Japonii, we Włoszech, w Jugosławii i na Węgrzech, gdzie jest źródłem bogactwa narodowego. Wszędzie zaś tam, gdzie zamożność na wsi przekroczyła pewien poziom upada, jak to np. ma miejsce we Francji, która obecnie traci swą dawną rolę wielkiego producenta jedwabiu naturalnego. Chłopu francuskiemu już się po prostu nie chce zajmować tą bądź co bądź kłopotliwą hodowlą.

Biorąc pod uwagę warunki przyrodnicze i społeczno-gospodarcze, oraz duże wyrobienie naszej ludności wiejskiej, Wielkopolska mogłaby u siebie stworzyć na wielką skalę jedwabnictwo.

W Polsce rzecz ta jest dopiero w zaczątku. Liczymy nieco ponad 1000 drobnych hodowców, którzy produkują około 30.000 kg oprzędu jedwabnego, podczas gdy Włosi około 60.000.000 kg. Gdyby tylko 1 osoba na 100 ludności rolniczej zajęła się hodowlą jedwabnika, zyskalibyśmy rocznie za przeszło 50 milionów zł oprzędu, który po przerobieniu na tkaniny przedstawiałby wartość co najmniej 200 milionów zł. Suma ta wydawać by się mogła wprost fantastyczną, tymczasem Włochy eksportują jedwabiu za przeszło 1,5 miliarda zł, a Japonia za około 3 miliardy złotych.

Gdybyśmy nawet z góry założyli, że suma ta jest dla nas nieosiągalna, to w każdym razie rzecz jest tak ważna i o tak wielkich możliwościach, że nie można nad nią przejść do porządku dziennego.

Omówione tu fragmentarycznie możliwości uprzemysłowienia Wielkopolski, głównie w oparciu o naturalne przyrodzone bogactwa i warunki położenia, są tak poważne, że ich zrealizowanie pozwoliłoby na daleko idącą przebudowę strukturalną Wielkopolski, — na przebudowę, która w skutkach swych byłaby dla rolnictwa niezmiernie korzystna.

Optymizm ten jest najzupełniej uzasadniony, trzeba tylko śmiałej decyzji, nieco więcej inicjatywy, a wyjdziemy z tego impasu w jakim nasza dzielnica od szeregu lat się znajduje.